nr 4 (11) kwiecień 2005 r.

bezwierszówki

miesięcznik Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oddział w Olsztynie

ISSN 1732-7237

Na rocznicę dawnej „Gazety Olsztyńskiej"

Wokół desek z podnóżkami stoi grupka ludzi. Z odbitkami korekty w ręku pochylają się nad szuflami z łamami, wnikliwie przyglądając się składowi. Na szczęście nie ma wielu korytarzy ani niepotrzebnych spacji, chociaż w łamaniu zastosowano mensurę. Nie widać też bękarta ani szewca. Mniejsza o register, bo papier ma sporą gramaturę. Wyszukiwanie błędów ułatwia tenakiel z dywizorkiem.

Metrampaż wyjmuje szczypczykami justunek i kilka czcionek z winkielaka, młodszy zecer wydłubuje sztyletem wadliwe czcionki ze szpalt. Z emocji drżą mu ręce, więc nagle materiał zecerski rozsypuje się po podłodze. Spadł prawie cały łam, dobrze, że nie było w nim kliszy. Ale nikt nie czyni mu wyrzutów, więc młodzieniec rusza w stronę regałów z kasztami i skrzynek z justunkiem. Żeby przyspieszyć pracę chwyta za większy od winkielaka organek i sięga do króbek. Układa wiersze od nowa, oddzielając je zeclinią. Potem ostrożnie wsuwa skład w puste miejsce. Udało się, więc wyrównuje czcionki i firety sztyletem. Niestety, trzeba jeszcze raz przenieść szuflę na korektorkę.

– Zróbmy krótką przerwę, napijmy się kawy – zaproponował redaktor Jan Liszewski. – W tym czasie Władek zrobi korektę, a potem... Potem z Bogiem, zakręcimy maszyną, arkusze już naszykowane.

Księgarz z Gietrzwałdu Andrzej Samulowski i bogaty gospodarz z Lamkowa Franciszek Szczepański, którzy finansowo wspierają Liszewskiego w rozkręcaniu tego przedsięwzięcia, w ciszy, niemal na palcach, przeszli do drugiego pomieszczenia, gdzie Joanna, siostra pana Jana, nalewała właśnie do filiżanek czarny, pachnący napój.

Tak 119 lat temu, 16 kwietnia 1886 roku w lokalu przy ul. Prostej 76 w Olsztynie przygotowywano pierwszy numer „Gazety Olsztyńskiej". Trwała ta polska gazeta wśród niemieckiego żywiołu 53 lata, do 1 września 1939 roku, kiedy to hitlerowcy zrównali wydawnictwo z ziemią, a wydawcę, jego rodzinę i współpracowników aresztowali. Niektórzy przeżyli obozy, wrócili do Olsztyna, ale Seweryn Pieniężny-junior oraz jego współpracownicy z ruchu polskiego, Jan Maza i Leon Włodarczak, a także inni Mazurzy, zostali zamordowani 65 lat temu (24 lutego 1940 r.) w obozie Hohenbruch pod Sławskiem w dzisiejszym obwodzie kaliningradzkim. Ostatni redaktor zginął dosłownie w przeddzień 50. urodzin. Trumnę ze szczątkami pomordowanych złożono w grobie na olsztyńskim cmentarzu św. Jakuba dopiero w 1946 roku.

W tym roku wypada więc szczególnie uczcić redaktora, którego imię noszą Olsztyńskie Zakłady Graficzne, jedna ze szkół, ulica i dawne miasteczko Melzack. Są też w Olsztynie dwa pomniki poświęcone temu polskiemu patriocie: popiersie przed zakładami graficznymi przy ul. Towarowej oraz granitowy głaz w parku na podzamczu. Ale inskrypcję na głazie zżarł czas. Kto ją odnowi?

Maria Zientara-Malewska napisała m.in.

Nie głoszą imion waszych
marmury
Tylko kamienie wydarte
z łona ziemi,
Co prochy wasze przygarnęła
Matczynym gestem!
Kamienie te dziś wołają:
– Nie zapominajcie!

Jerzy Pantak

P.S. Użyte w tekście drukarskie nazewnictwo odeszło już w przeszłość. Ale znajomość typograficznych zasad, wypracowanych przez stulecia przez drukarzy przydałaby się niektórym domorosłym wydawcom i grafikom komputerowym.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 1. Olsztyn, 16 kwietnia 1886. Rok.

Redakcya i Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiej" znajduje się w drukarni J. Liszewskiego przy ulicy Prostej nr. 76.

Do Czytelników.

Wnętrze drukarni „Gazety Olsztyńskiej" w latach 30. XX w. Fot. Archiwum

Ochrzcił nas ksiądz

Naszemu pismu wyszły pierwsze ząbki i chodzi samodzielnie. A zaledwie rok temu dyskutowaliśmy o potrzebie wydawania własnego biuletynu.

Na jednym z lutowych zebrań zastanawialiśmy się nad kosztorysem i tytułem. Gdy Tadeusz Prusiński, okrzyknięty jednogłośnie redaktorem naczelnym, zachęcał kolegów, by pisali teksty, niestety bez wierszówki, wtedy bodajże ksiądz redaktor Janek Rosłan zakrzyknął: – Mam tytuł! Bez wierszówki!

I na tym stanęło. Joasia Wańkowska-Sobiesiak szybko zgłosiła tytuł do rejestracji. Pod koniec marca przyszła z sądu aprobata, a w kwietniu 2004 ukazał się pierwszy numer.

Wytrwaliśmy rok, więc wytrwajmy dłużej. Oby grono autorów się powiększało.

Z najlepszymi życzeniami

Kuba Jurecki

KONKURSY

Piętnaście lat samorządu na Warmii i Mazurach

Konkurs prasowy pod tym tytułem ogłaszają wspólnie olsztyńskie oddziały Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Patronat nad nim objął marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Andrzej Ryński, który jest również fundatorem dwóch nagród po tysiąc złotych za najlepszy tekst i najlepszą fotografię (fotoreportaż). W zależności od liczby nadesłanych materiałów – przygotowane zostanie wydawnictwo książkowe upamiętniające tę rocznicę.

Prace konkursowe (dopuszczamy wszystkie formy dziennikarskie) mogą zgłaszać redakcje oraz dziennikarze etatowi, jak i współpracujący z prasą.

Materiały konkursowe, opublikowane bądź też przygotowane do druku, prosimy nadsyłać do 15 maja br. na adres: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5, z dopiskiem „Konkurs".

Joanna Wańkowska-Sobiesiak
- Prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

Tadeusz Willan
- Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Oddział w Olsztynie

O nagrodę Prezydenta Olsztyna

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie oraz Rada Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyn ogłaszają konkurs o nagrodę Prezydenta Olsztyna, pt. „Trzeci sektor w mediach".

Pod tym enigmatycznym tytułem ukryto opisywanie w prasie, radiu i telewizji działalności organizacji pozarządowych.

Konkurs adresowany jest do dziennikarzy, którzy napisali tekst, zrobili audycję radiową lub telewizyjną o problemach, sukcesach bądź porażkach różnego rodzaju stowarzyszeń i fundacji działających w Olsztynie.

Do wygrania jest pięć tysięcy złotych, ale jury może zadecydować o innym podziale tej kwoty.

Termin nadsyłania prac konkursowych mija 31 października br. Prosimy nadsyłać je na adres: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5 z dopiskiem „Trzeci sektor". Bliższe wiadomości – pod nr tel. 523-26-11.

(re)

Co się komu opłaca

Powiem truizm, ale powiem – gazety żyją jeden dzień. Dłuższy żywot wiodą tygodniki, miesięczniki, kwartalniki, a właściwie – zawarte w nich treści.

Czasopisma te często są postrzegane jako poważniejsze niż gazeta ta czy inna. Odczucie to wynika z jakości tekstów i reklamy, które są na pewno inne niż w dzienniku. Teksty, pozbawione konieczności relacjonowania z dnia na dzień, przedstawiają tematy szerzej, dogłębniej. Reklama też jest poważniejsza, żadna tam drobnica.

W naszym województwie takie poważniejszego czasopisma o zasięgu regionalnym nie ma od piętnastu lat. I wydaje się, że wszystkim jest z tym dobrze. Wprawdzie grupka zapaleńców przez rok redagowała odnowiony tytuł „Warmia i Mazury", w znacznej części finansowany z budżetu wojewódzkiego, ale wydawany i kolportowany po partyzancku przez stowarzyszenie pozarządowe docierał do nielicznego grona. Pierwszy numer pisma wyszedł 15 października 2000 r. – w dzień kongresu kultury Mazur, Warmii i Powiśla. A skończyło ono żywot z braku kasy oczywiście.

Wiele razy zetknąłem się z opinią, że takie pismo powinno być. Między innymi usłyszałem to na sympozjum o roli regionu w Unii Europejskiej, które jakiś czas temu odbywało się w sali olsztyńskiego ratusza. Trzech mówców pod rząd podkreślało, że niepojętą rzeczą jest, by tak duże województwo, o takim potencjale intelektualnym, w którym jest kilka uczelni i kilkadziesiąt tysięcy studentów, nie posiadało pisma o profilu kulturalno-społecznym.

Ktoś może powiedzieć, że skoro takiego pisma nie ma, to widocznie nie jest potrzebne. Że wystarczą tygodniki czy miesięczniki lokalne.

Nie wystarczą. One mają inną rolę do spełnienia. Tak, jak inną mają dzienniki. Inną też ma tygodnik czy miesięcznik regionalny.

Pisma nie ma, bo brakuje wydawcy z pieniędzmi. Samorząd wojewódzki też się nie kwapi do wydawania takiego czasopisma. Można przywołać przykłady z innych regionów, gdzie podobne tytuły jednak istnieją i mają się całkiem nieźle. Tylko – po co? U nas przecież się nie opłaci.

(wł)

SŁOWNIK DZIENNIKARZY WARMII I MAZUR

Karol Bahrke (1868 – 1935)

Kim był? Redaktorem, pisarzem, działaczem mazurskim. Jego młodszy brat Hugon, był również porażonym mazurskością wziętym dziennikarzem. Wywodzili się z rodziny mazurskiej, która z powiatu gołdapskiego przeniosła się do Polski.

Karol Bahrke (Barke) ukończył średnią szkołę w Warszawie, a studia prawniczo-ekonomiczne odbywał na uniwersytecie w Halle. W późniejszych latach pracował jako dziennikarz w Halle, Wiedniu, Lipsku, Monachium. Był kilkuletnim współpracownikiem „Dziennika Poznańskiego". W roku 1896 uruchomił w Ełku księgarnię i drukarnię. Wydawał „Gazetę Ludową", która była organem Mazur. Tę inicjatywę ks. A. Wolszlegiera i A. Parczewskiego mógł podjąć dzięki pomocy ks. J. Burschego, A. Osuchowskiego, B. Milskiego, T. Rzepnikowskiego.

Gazeta Barkego zdobyła sobie dość liczne grono czytelników (ponad 2 tys.). On z czasem drukował też dodatek tygodniowy „Ewangelik", a także polskie broszury, odezwy oraz druki wyborcze. Był jednym z głównych organizatorów i działaczy Mazurskiej Partii Ludowej. W roku 1898 został wysunięty na posła do sejmu pruskiego. Zakładał też czytelnie na terenie Mazur. Przyjmuje się, że to on jest autorem popularnej do dziś książeczki „Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie", jaka ukazała się pod pseudonimem Dzierżek.

Jest też Karol Barke autorem wierszy i opowiadań dla Mazurów. Z powodu swej bezkompromisowości w poglądach na sprawy polskie miał za sobą kilka procesów, kar więzienia i grzywien. W połowie 1898 roku, ostrzeżony przed grożącym mu kolejnym procesem, wyjechał do Krakowa. Tam nadal pisał w miejscowej prasie. Podczas podróży do Stanów Zjednoczonych w 1901 roku został aresztowany i uwięziony w Strasburgu. Następny proces władze niemieckie wytoczyły mu w Ełku, dokąd został przewieziony po odbyciu strasburskiej kary. W roku 1904 udało mu się wyjechać za ocean. Osiadł w Chicago, gdzie pracował w tamtejszym „Dzienniku". Mija właśnie 70. rocznica jego śmierci.

Oprac. KJP

Biogramy pochodzą z przygotowywanego do publikacji słownika dziennikarzy Warmii i Mazur.

Bez wierszówki - miesięcznik Olsztyńskiego Oddziału SDP. Do użytku wewnętrznego.
Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 0-89/523-26-11), joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Tadeusz Prusiński z zespołem (tel. 0694 670 878), tapolsztyn@wp.pl
Skład: bezwierszowki@o2.pl
Nakład: 300 egz.
Druk: Wydawnictwo „Posłaniec Warmiński".
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

PRASA LOKALNA (5)

O ludziach i zwierzętach

Tym razem o bezpłatnych wydawnictwach, na które mogą się natknąć tylko niektóre osoby związane albo z Olsztynem, albo z rolnictwem. Bezpłatność jest ostatnio w wydawniczej modzie na całym świecie, jako remedium na spadek prenumeraty i czytelnictwa prasy tradycyjnej.

Oczywiście ktoś musi pokryć koszty wydawania i dystrybucji: zazwyczaj czynią to wydawcy przy pomocy reklamodawców. Ale czy jest to jeszcze prasa dziennikarska, czy tylko wydawnictwa typu marketingowego lub public relations? Bo przecież nie znajdzie się w niej ani krytyki, ani refleksyjnej publicystyki, ani tym bardziej bieżącej sensacji. Przeważa kronikarska informacja niosąca tylko dobre, czasem mocno ucukrowane wiadomości z przeszłości. A opisywani ludzie są zawsze wspaniali, bezbłędni i najlepsi na świecie.

O absolwentach

Od ponad 10 lat ukazuje się w Olsztynie kwartalnik o dziwnym tytule „5 plus X". W drodze już 45. numer. Jest to czasopismo Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz b. uczelni: ART, WSP i Warmińskiego Instytutu Teologicznego, wydawane przez Fundację im. M. Oczapowskiego (obsługującą uniwersytet).

Dlaczego taki tytuł? Otóż pismo narodziło się z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Akademii Rolniczo-Technicznej w 1994 roku i skierowane było do absolwentów b. WSR oraz ART. Miało przypominać im pięć lat spędzonych na uczelni (stąd „piątka" w tytule) i pokazywać ich działalność zawodową w roku „X" po ukończeniu studiów. Różnie z realizacją tych założeń bywało, bo redaktorom (społecznym) łatwiej pisać o wydarzeniach i ludziach z uczelni. Jest to pismo typowo kronikarskie. W tekstach pełno wytłuszczonych nazwisk wraz z tytułami zawodowymi i naukowymi opisywanych osób. Często pojawiają się ilustrowane relacje ze zjazdów absolwentów. Stałymi pozycjami są: aktualny wstępniak prezesa stowarzyszenia, prof. dr hab. Zbigniewa Śmietany, „Nowi profesorowie", „Wspomnienia absolwenta", „Z żałobnej karty".

Pismo formatu A4, liczy zazwyczaj 30 stron, razem z grubszą, pełnokolorową, kredową okładką. Wnętrze drukowane jest już skromniej, na zwykłym papierze offsetowym. Łamanie nieskomplikowane, trzyszpaltowe, zdjęcia czarno-białe. Kwartalnik ma nr ISSN, a od wielu lat jego redaktorem naczelnym jest pracownik UWM i publicysta rolny, dr Bolesław Pilarek. Pismo rozchodzi się w prenumeracie wśród członków stowarzyszenia absolwentów. Przeważają w nim nadal ludzie związani z Kortowem, choć redakcja stara się pozyskać dla stowarzyszenia absolwentów WSP i WIT.

O zwierzętach

Absolwenci b. ART stale i licznie zasilali dziennikarskie szeregi gazet, radia i tv lub realizowali swe pisarsko-wydawnicze pasje w miejscach pracy. Tak jest w przypadku André Wiktora Wróblewskiego, absolwenta wydziału zootechnicznego WSR z 1968 r., obecnie dyrektora oleckiego oddziału Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt Sp. z o.o. w Bydgoszczy. W Olecku redaguje on od kilku lat bezpłatny branżowy kwartalnik „Informator SHiUZ w Bygdoszczy". W komitecie redakcyjnym sami specjaliści od hodowli zwierząt. Tematyka bardzo technologiczna, zawierająca dane interesujące hodowców i producentów zwierząt gospodarskich, ale są też ciekawe artykuły z historii rolnictwa, relacje z targów zwierząt, ocen i aukcji. Pismo ma numer ISSN, jest w pełni kolorowe, druk offsetowy na papierze kredowym, format A4, łamanie dwuszpaltowe, sporo infografiki, tabel i zdjęć zarodowych zwierząt, zwłaszcza buhajów i knurów.

O Olsztynie

W pięciotysięcznym nakładzie ukazał się trzeci, kwietniowy numer bezpłatnego czasopisma „Nowe Życie Olsztyna". To absolutne novum na miejskim rynku prasowym. Luksusowy offsetowy druk na kredowym papierze, format A4, urozmaicone trzyszpaltowe łamanie na spad, krótkie, zróżnicowane formalnie teksty, dużo kolorowych zdjęć. W formach dziennikarskich przeważa prosta informacja, kronika, sprawozdanie i artykuł problemowy. Jest też rozmowa, wywiad i felieton. Kolportaż własny w kilkudziesięciu punktach: dużych firmach, urzędach, sklepach w Olsztynie i okolicznych gminach.

Prawie połowę z 36-stronicowej objętości zajmują reklamy, bo redaktor naczelny Leszek Lik nie kryje, że jest to pismo funkcjonujące tylko dzięki sponsorom, którzy płacą za reklamy i artykuły o sobie i swoich firmach.

Redaktor i wydawca próbuje pogodzić ogień z wodą, czyli pisanie typu PR z prawdziwym dziennikarstwem, dlatego krytyki i ostrej publicystyki jak na lekarstwo. Świadczą o tym stale rubryki: felietonowy „Kanonik wysłuchał", „Wydarzenia kulturalne", „Kupił, nie kupił, potargować można", „Co tam panie w polityce", „Muzyczna mapa Olsztyna", „Bez barier", „Kronika policyjna", „Olsztyńskie gwiazdki, czyli...", czy kolumna sportowa i „Krzyżówka ze sponsorem". Pismo porusza też aktualne tematy, ważne dla województwa lub okolicznych gmin. W jakim kierunku się rozwinie, czas pokaże, bo w stopce znajome nazwiska, głównie bezrobotnych dziennikarzy.

Jerzy Pantak

***

Szanowni Czytelnicy. Rubryka ta służy prezentacji wszelkich inicjatyw wydawania czasopism w województwie, bez pretensji do wnikliwego recenzowania ich treści. Jest tych pism niewiele, zasięg mają niewielki, wzajemna informacja o nich żadna. Stąd mój apel: przysyłajcie nam swoje gazety.

JP

Radio Olsztyn wyróżnione

Radio Olsztyn zostało wyróżnione w konkursie im. Mieczysława Orłowicza za najlepsze materiały radiowe promujące polską turystykę krajową. Kapituła konkursu doceniła nas za promocję Warmii i Mazur.

Konkurs im. Mieczysława Orłowicza, czołowego działacza turystyki i krajoznawstwa w Polsce, zorganizowano po raz drugi. Jego celem jest wyróżnienie najlepszych materiałów prasowych, audycji radiowych oraz programów telewizyjnych promujących regionalne lub lokalne atrakcje i produkty turystyczne. Organizatorem konkursu jest Polska Organizacja Turystyczna przy współudziale Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczpospolitej Polskiej oraz Klubu Publicystyki Turystycznej.

W ubiegłym roku nagrodę im. Orłowicza przyznano Karolinie Jaroszewicz z tygodnika Newsweek. Wśród wyróżnionych znalazło się Polskie Radio BIS. W pierwszej edycji konkursu udział wzięło 60 dziennikarzy i publicystów reprezentujących prasę krajową od wielonakładowych ogólnopolskich dzienników i tygodników po pisma lokalne. W konkursie uczestniczyły również ogólnopolskie i regionalne stacje telewizyjne i radiowe.

(RO)

Media w dniach próby

Jacek Pałasiński, korespondent tygodnika „Wprost" i TVN, krytykowany nie tak dawno przez przedstawicieli niektórych mediów za nierzetelne, bo wyraźnie nakierowane na łowienie watykańskich sensacji, przedstawianie okoliczności choroby Jana Pawła II, w czasie gdy papież dobiegał swych dni, oraz w tygodniu po jego śmierci, zdaniem wielu osób przemienił się w dziennikarza, który udowodnił swój profesjonalizm, wytrzymałość i wrażliwość, okazaną zwłaszcza podczas odczytywania testamentu Ojca Świętego.

Czy była to głęboka przemiana, czy odruch chwili, wobec której nikt nie mógł przejść obojętnie? Nie wiem, czas pokaże. Osobiście nie mogę tego nawet potwierdzić, bo oprócz TVN oglądałam TV 1 i 2, Polsat, Puls i Trwam.

Uważam, że wszystkie polskie stacje telewizyjne spisały się na medal, jeżeli można użyć tego sformułowania, a znaczna część polskich dziennikarzy dała przejmujące świadectwo swej wiary. Może jeszcze w czwartek, piątek przed śmiercią papieża, komercyjne stacje radiowe – miałam wtedy nasłuch na „Zetkę" i przez moment na RMF FM, gubiły się w nastrojach, przetykając coraz bardziej niepokojące i bolesne informacje z Watykanu radosnymi dżinglami reklamowymi. Przełączyłam się na „dwójkę", gdzie tego problemu nie było.

Wracając do telewizji, o ile można było się spodziewać, że tak, a nie inaczej zachowają się stacje publiczne, jednak to, co zaprezentowały stacje komercyjne zaskoczyło wielu. Okazało się, że można wyżyć bez spotów reklamowych, bez nastawionych na łatwą sensację serwisów, bez naładowanych seksem i przemocą filmów, bez tego śmietnika, w którym zwykliśmy się na co dzień zanurzać w poszukiwaniu newsów, bądź rozrywki. Najbardziej poszukiwanymi programami stały się nie tylko najświeższe informacje o bolesnych wydarzeniach i relacje, jak Polska z modlitwą przyjmuje wieści z Watykanu, czy filmy dokumentalne o Karolu Wojtyle, wypowiedzi jego przyjaciół, specjalistów od historii Kościoła, filozofów, religioznawców, lecz również materiały o ludziach doświadczanych przez cierpienie, starość, chorobę i o ludziach, którzy ku tym pierwszym wyciągają pomocną rękę. Zatriumfowała idea miłosierdzia w wymiarze ludzkim i transcendentnym.

Podobnie zachowały się gazety. Każdy z nas miał w rękach jakąś – lokalną, czy „Rzeczpospolitą", „Nasz Dziennik" lub „Wyborczą". Bez większych zastrzeżeń. Przejrzałam przed chwilą zszywki „SE" i „Faktu". To prawda, że wypełnione były treściami związanymi ze śmiercią papieża, ale w „Fakcie" uderzyło mnie przesadne wykorzystywanie zdjęć Jana Pawła II na katafalku, zbliżenia twarzy, wszczepianie się w każdy szczegół, graficzne rozpracowywanie trumien, w których miał spocząć papież. Tego instrumentalizmu nie uniknął również „SE". Obie gazety w podobnej tonacji grały na ludzkich emocjach – lepszych i gorszych.

I jeszcze jedno, wątki patriotyczne podejmowane przez wszystkie bez różnicy media. „Polskie miasto – Rzym" krzyczał tytuł w „Fakcie". Podobnych nie brakowało w innych gazetach. Sama byłam pod wrażeniem oglądając migawkę z uroczystości przenoszenia ciała papieża z Sali Klementyńskiej do bazyliki, widząc powiewające nad zmarłym biało-czerwone flagi, jak nad odchodzącym na wieczny spoczynek wodzem. Tych flag nie brakowało przez cały tydzień na placu św. Piotra. Biało-czerwone morze falowało w czasie mszy pogrzebowej. Gdy jednak następnego dnia, w sobotę, szliśmy przez plac do bazyliki, służby porządkowe wśród stert śmieci usuwały również dziesiątki flag narodowych. Mam nadzieję, że nie były porzucone przez moich rodaków. W przeciwnym razie, po prostu, byłoby mi wstyd.

Bożena Ulewicz

Ryszard Borkowski

sam na sam

czy sam na sam ze sobą
to samotność
skoro nas tylu sprzecznych
i skłóconych
podglądających czujnych
na przywary
nastawionych na „nie"
i wątpiących w „tak"

czy w korowodzie zdołamy
się znaleźć
nazwać trafnie na tyle
by przetrwało
imię dłużej od dźwięku
oraz ciała

czy potrafimy dostrzec
w rozbieganiu
pomiędzy snami cokolwiek
stałego
pewnego niczym najzwyklejszy
kamień

z tomu *czas rozpołowiony*

FELIETON

Reality tivi

Tytuł ten zaczerpnąłem z wypowiedzi internauty, dotyczącej tego, co działo się w mediach w ostatnich dniach marca i początku kwietnia bieżącego roku. Młody człowiek zastanawiał się, czy wolno dziennikarzom przeprowadzać relacje z ostatnich dni i godzin Papieża, Jana Pawła II, bez względu na sposób przekazywania tych informacji. Internauta uważał i rozpatrywał to jako kolejną, normalną transmisję – choć ze szczególnego wydarzenia. Akredytację praktycznie wszystkich krajowych stacji telewizyjnych odbierał jako rywalizację i swoistą walkę o widza.

Wydaje mi się, że właśnie sposób przekazu miał tu decydujące znaczenie i media generalnie zdały ten trudny egzamin. To dzięki środkom masowego przekazu mogliśmy uczestniczyć w wielkim, dojrzałym przeżywaniu tych trudnych dla każdego Polaka chwil, bez względu na stopień i rodzaj zaangażowania religijnego. To media również przygotowywały nas na ten smutny moment, którego być może nie wszyscy byliśmy lub chcieliśmy być w pełni świadomi. Zrobiły to w sposób absolutnie wyważony, subtelny i trzeba powiedzieć bardzo profesjonalny.

Po raz pierwszy w historii ludzie spędzali całe godziny przed telewizorami, słuchali radia i czytali wydania codziennych gazet nie kierowani tylko zwykłą ciekawością i pogonią za sensacją. Złe wiadomości, nabierały jakby innego, bardziej realistycznego sensu. Przekaz informacji, skierowanej do ogółu, trafiał do każdego bardzo indywidualnie. Nie czuło się też zbytniej rywalizacji między poszczególnymi redakcjami, nie było walki na tytuły. Dopiero po jakimś czasie dotarło do widzów, że zniknęły gdzieś wszechobecne reklamy.

Uczestnictwo w pogrzebie Ojca Świętego na tak szeroką skalę zawdzięczamy przecież telewizji i relacjom radiowym. To dzięki mediom w dużej mierze poczuliśmy się po raz kolejny wielką, narodową społecznością zdolną do wspólnych działań i potrafiącą się samoorganizować. Ta lekcja przydała się nam wszystkim. Szkoda tylko, że z tak smutnego powodu.

Andrzej Zb. Brzozowski

Spryciarz z kamerą

Bohaterem marcowego otwartego spotkania członków naszego oddziału był znany artysta-fotografik Ryszard Czerwiński. Pokazał on po raz pierwszy publicznie żartobliwy felieton filmowy pod roboczym tytułem „Każdy bocian jest Mazurem".

Ryszard jest artystą trudnym do zaszufladkowania. Przede wszystkim jest skromny, choć ma bardzo bogaty i uznany (nagradzany) dorobek, bo imał się wielu różnych zajęć: fotografowania, dziennikarstwa telewizyjnego (od 1964 r.), filmowania, wydawania albumów.

Dwa miejsca

Z kamerą zjechał pół świata, ale najchętniej zaszywał się w dwóch zakątkach: na mokradłach Biebrzy i na Mazurach. Tam powstały jego najbardziej porywające zdjęcia, których bohaterami są najczęściej ptaki. – Niektóre potrafią nawet liczyć, toteż musiałem być cierpliwy ponad wszystko i nauczyć się tak podchodzić, by je zmylić w rachubach – mówi Ryszard.

W oszczędnym komentarzu do filmu „Każdy bocian jest Mazurem" przywołuje ludowe mądrości, zmuszając widza do zadumy nad zmieniającym się otoczeniem i stosunkiem ludzi do resztek przyrody i jej wpływu na kulturę. Nastrój potęguje muzyka, specjalnie dostosowana do głosów natury, w której żyją bocianie i ludzkie rodziny.

Klejnoty przyrody

Urodzony przed wojną w Wilnie Czerwiński przyjechał do Ostródy w 1945 roku z transportem pierwszych kolejarzy. Nad Jez. Drwęckim zdobywał pierwsze fotograficzne i przyrodnicze wtajemniczenia, choć jak twierdzi, przyrodą zajął się dość późno. Potem zamieszkał na stałe w Olsztynie, był korespondentem telewizyjnym (TVP i niemieckiej ZDF), fotografował dla prasy i wydawnictw książkowych. Robił też autorskie filmy przyrodnicze lub tzw. wstawki do wielu filmów fabularnych znanych reżyserów.

– Film powstaje w zespole, jest mniej osobisty, dlatego cenię fotografię, bo ona jest naprawdę tylko moja, ja decyduję o wszystkim. Robię tysiące ujęć, gdy tworzę album, potem wybieram około 300 zdjęć i daję swobodę grafikowi wydawcy. On ma wybrać najwyżej 120 fotek. Oczywiście, sugeruję mu kilkanaście propozycji „nie do odrzucenia", ale to wszystko. I tak powstaje dzieło, które jak „Klejnoty przyrody" (Wydawnictwo Buffi, 2003), czy „Krajobraz Polski" zdobywa prestiżowe laury. Potrafi do nich pozyskać sławnych autorów tekstów, m.in. Ryszarda Kapuścińskiego i Wisławę Szymborską.

Zamęt w dydaktyce

Przyroda to pasja Ryszarda. Ubolewa, że ginie pod presją cywilizacji, że może nie zdążyć z jej dokumentacją. Dlatego przygotowuje dwa scenariusze o życiu na bagnach. Tymczasem od pewnego czasu nie ma w Polsce zamówień na film przyrodniczy. – Kupuje się zagraniczny chłam z komentarzem, który nie pasuje do naszych realiów i warunków geograficznych. Wprowadza to zamęt w dydaktyce, bo dzieci np. na żubra mówią bizon – zżyma się Ryszard.

Ryszard uważa, że fotografia cyfrowa jest wyzwaniem dla wytrawnych przyrodników, bo to wbrew pozorom całkiem inna technika, inne oprzyrządowanie, którego w terenie jeszcze nie sprawdzono.

Członek Polskiego Związku Artystów Fotografików, ostatnio związał się z miesięcznikiem „Voyage".

Jerzy Pantak

Fot. Ryszard Czerwiński

Nasze comiesięczne, otwarte dla wszystkich, spotkania w Klubie Środowisk Twórczych przy ul. Nowowiejskiego 5 są dla mnie fenomenem. Gromadzą liczne grono słuchaczy, bo zawsze mają ciekawy temat: ludzi. Przedstawiają dziennikarzy i twórców, którzy są oddani regionowi, sławią go piórem, dźwiękiem, obrazem, działaniami organizatorskimi. Rozpoczęło się to jesienią 2003 roku.

Dyskutowaliśmy m.in. o kondycji prasy lokalnej z jej redaktorami naczelnymi, słuchaliśmy poezji Ryszarda Borkowskiego, zapoznaliśmy się z dziejami i twórcami „Gazety Gietrzwałdzkiej", początkami „Solidarności" na Warmii i Mazurach, z pracą korespondentów zagranicznych: Wacka Radziwinowicza z „Gazety Wyborczej" w Rosji i Tomka Sosnowskiego z PAP-a w Iraku. Poznawaliśmy zawodowe życiorysy trzech Panów, weteranów zawodu: Jerzego PANtaka, Jacka PANasa i Krzysztofa PANasika. Słuchaliśmy cygańskiej muzyki zespołu „Hitano" i piosenek Andrzeja Zbigniewa Brzozowskiego, opowieści o książkach Jana Chłosty i Jana Dąbrowskiego, kulturalnych i organizatorskich pomysłów Elżbiety Bilińskiej-Wołodźko i Marka Leyka. A w kwietniu 2005 spotkamy się z Jerzym Szmitem, by podyskutować o przesłaniu jego książki „Między wielką a małą ojczyzną".

„Bez wierszówki" towarzyszy tym spotkaniom zaledwie od roku. Bo istnieje aż rok!

Gratulacje zatem dla redaktora Tadzia Prusińskiego i wszystkich, którzy przyczyniają się do rozwoju naszego pisma. **JJP**

Łeb pani burmistrz

Prasa jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk (art. 6, ust.1 Prawa prasowego). Przypominamy o tym kolejny raz, bo od dłuższego czasu na łamach „Bez wierszówki" piszemy o etyce dziennikarskiej i kodeksie obyczajowym dziennikarzy. I co? I pstro! No, bo jak odpowiedzieć, skoro okazuje się, że prawo prasowe i kodeks sobie, a partykularne interesy i ambicje sobie. Przykład? Proszę bardzo.

W sporym mieście naszego województwa są dwie gazety, wyrzynające się nawzajem. Jedna z nich murem stoi za panią burmistrz. Druga wręcz odwrotnie, gotowa jest gardło jej poderżnąć. Nas interesuje zwłaszcza ta druga, nieopatrznie pochwalona (po przejrzeniu kilku dostępnych nam numerów) w naszym przeglądzie prasy lokalnej.

Pomysłowość redaktorów

tej gazety jest bezmierna. A to zamieszczą fotomontaż z panią burmistrz na tle portretu Hitlera, a to opublikują list, jaki przyszedł do redakcji, w którym anonimowy autor zapowiada walkę z tym zerem (czyt.: panią burmistrz) do czasu aż tej żmii spadnie łeb. Redakcja zamieszcza też list adresowany do pani burmistrz, który do niej nie dotarł. Za to dotarł – no, zgadnijmy gdzie? – tak jest, do redakcji. W liście tym anonimowy autor zwraca się w tych oto kurtuazyjnych słowach do adresatki: po prostu jesteś głupia, by dodać na koniec z galanterią, do kobiety, bądź co bądź: twoje odpustowe kreacje i nalana tłuszczem gęba i nie tylko, wzbudzają zażenowanie nawet małych dziewczynek.

No cóż, od dawna nie jestem małą dziewczynką, ale też jestem pełna zażenowania. Nie ze względu na fizjonomię pani burmistrz, ale ze względu na poziom listu wydrukowanego przez redakcję. Czy doprawdy można zamieszczać tego typu listy? Czy wolność słowa musi oznaczać obcesowość i chamstwo? Czy zawsze można bronić dziennikarzy?

Granice

I jeszcze jedno. Jakie są granice etyczne w pogoni za sensacją, przyciągającą czytelników? Oto opisywana gazeta „sprzedaje" stary dowcip o milicjancie, który fałszywe banknoty przesyłał przekazem pocztowym, jako informację o miejscowym policjancie. A potem tłumaczy, że to była swego rodzaju promocja miasta.

Gdzie jest też granica, do której tekst jest rzetelną informacją, a poza którą załatwianiem prywatnych spraw? Oto w tej samej gazetce, (rubryka „Skandale") w artykule „Sądy kapturowe..." autor pisze o złym dyrektorze szkoły i pokrzywdzonej wiejskiej nauczycielce, molestowanej moralnie przez niego. Może to i prawda, ale skoro nauczycielką tą jest, (czego gazeta nie dodaje) żona autora, to może trzeba było oględniej? Wtedy jest po prostu bardziej wiarygodnie. Może wtedy tekst ten nie zostałby odczytany, jako próba nacisku na dyrektora szkoły, który nie przedłużył nauczycielce umowy o pracę, zawartą na czas określony.

Dlaczego nie podaję tytułu tej gazety? Bo nie chcę włączać „Bez wierszówki" w niekończące się polemiki i przepychanki słowne. Nie tak widzę rolę naszego biuletynu. Ale w imieniu redakcji zapewniam, że nie omieszkamy punktować tego typu faktów.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak

O ojczysta nasza mowo...

Obecna kultura językowa może przerażać nonszalancją i wulgaryzacją. Prymitywizowanie wypowiedzi, różne grypsery, coolery i inne płody językowe kaleczą tak ważny czynnik kultury narodowej, jakim jest język. Należy więc zwalczać tę plagę.

Język urzędników czy polityków różnych szczebli, niegramatycznie bełkoczących, mylących znaczenia terminów, albo lektorów telewizyjnych i tym podobnych figur, gęgających publicznie do milionów, a więc figur, które są wzorcem dla całego społeczeństwa, jest właściwie udającym polszczyznę *volapikiem*.

Książka to jest to

Skracanie słów, deformowanie, zastępowanie idiotycznymi zapożyczeniami, a więc cały ten językowy prymitywizm obrazuje poziom intelektualny i nędzę umysłową mówiącego i piszącego. Naukowcy twierdzą (np. prof. Irena Bajerowa), że w ciągu ostatniego półwiecza język nasz przekształcił się z elitarnego w język kultury masowej. – W związku z tym jest trochę uboższy, łatwiejszy, dość poprawny, ale trochę prymitywny. Trudno, taka kultura, taki język – konstatuje pani profesor.

A przecież wystarczy tylko więcej staranności i uwagi przy ubieraniu własnej wiedzy i przemyśleń w krótsze lub dłuższe wypowiedzi... Żeby jednak nauczyć się dobrze pisać i mówić, trzeba czytać i jeszcze raz czytać. Jednak nie twórczość internetową! Czytać książki.

Kilka myśli co nienowe

Jeśli dziennikarz zabiera się za pisanie musi pamiętać o tym, co chce napisać, po co, kto to będzie czytał. Oraz oczywiście o języku. Gdy już zacznie pisać, nie powinien budować długich zdań, jeśli może zbudować krótkie. Poprawnie napisane zdanie, to przede wszystkim jego poprawna stylistyka i gramatyka. I niech nie nadużywa wykrzykników. Jeśli więc potencjalny dziennikarz nie miał z polskiego oceny przynajmniej dobrej, to raczej niech wybierze inny zawód.

Bez dobrego tytułu tekst może przepaść w morzu innych tekstów. Tytuł to coś, co mówi czytelnikowi: stój! przeczytaj mnie. Jest zwieńczeniem, a nie początkiem tekstu, niejako jego podsumowaniem.

Równie ważny jest lead, czyli początkowe kilka zdań, które najogólniej mówią o treści, o temacie, są jakby podsumowanie, streszczeniem tekstu.

Niezwykle istotne dla treści są również śródtytuły, czyli tytuł dla danej partii tekstu – dyscyplinują wątki. Czasami śródtytuły tworzy się wyłącznie po to, aby czytelnika zainteresować jeszcze bardziej tekstem, bez związku z tym, czy w ich wydzielaniu jest jakaś głębsza myśl, czy też nie.

Nie stosuje się skrótów wyrazów na ogół pisanych w całości, np. *według* (wg), *głównie* (gł.), *minimalnie* (min.). Ale stosujemy skróty dla wyrazów czy fraz na ogół pisanych w skrótach, takich jak *na przykład* (np.), *między innymi* (m.in.), *i tak dalej* (itd.) itd.

Koniec wieńczy dzieło

Tekst zawsze warto zakończyć efektownie puentą, lub choćby krótkim nawiązaniem, nawet aluzyjnym, do początku, do tytułu.

A więc – jak to powiedział poeta? (w szkole uczą: „Nigdy nie zaczyna się od a więc"!):

O ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przez laty,
Zakwitajże nam na nowo,
Jako kwitną w lesie kwiaty.

Co było do okazania.

(opr. r.)

Olsztyńskie torpedy

Gdy siatkarze PZU AZS zdobędą złoty medal, główny sponsor pozostanie z nimi przynajmniej jeszcze trzy sezony. Przy srebrze ta współpraca może trwać dwa, brązie – jeden. W innym przypadku Grupa PZU zakończyłaby przygodę z olsztyńskim klubem. Taki zapowiadał się scenariusz. Na szczęście akademicy są już w finale ligi.

Większość działaczy nadal nie pojmuje, że dziś sport jest biznesem. Czy to się nam podoba, czy nie, sponsorzy najpierw patrzą na rachunek ekonomiczny i wzrost znaczenia marki, a dopiero później kierują się sentymentami. Podobnie mogło być z upodobaniami prezesa Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, gdy siatkarze nie spełnili jego medalowych oczekiwań (nawet najskromniejszych). Ta groźba, jak katowski miecz, ciągle wisiała nad zespołem. Do trzeciego meczu z Pamapolem AZS Częstochowa, rozegranego 15 kwietnia br. Jednak o przyszłości olsztyńskiej siatkówki trzeba mówić nadal. Niezależnie od wyników kończącego się sezonu.

Podobnie myśli Mieczysław Doroszuk, jeden z nestorów i głównych animatorów rodzimej siatkówki. Ten wychowawca wielu znanych siatkarzy AZS i Honorowy Obywatel Olsztyna w jednym z wywiadów tak mówił o swoich marzeniach:

Patrzę na tę drużynę i mam różne myśli. Jest tam więcej zawodników z zewnątrz niż wychowanków. Wiem, że są teraz takie tendencje, ale marzy mi się nieco inny model. Mamy u siebie tylu dobrych szkoleniowców, mamy wielkie tradycje, uzdolnioną młodzież. Aż się prosi o zorganizowanie w Olsztynie dużego ośrodka szkoleniowego młodzieży. To byłyby mocne fundamenty AZS, i to na wiele lat. Zniknęłyby może obawy, czy sponsor zostanie na kolejny sezon, czy nie.

Na szczęście mamy w naszym mieście kilka osób, które myślą o dyscyplinie i robią wszystko, by Olsztyn nadal błyszczał na firmamencie polskiej siatkówki, by głośno było o nim w każdym zakątku globu. Na przykład Jerzy Mróz i jego, po raz trzeci organizowany, Memoriał Huberta Wagnera, sierpniowe spotkanie siatkarskich potęg. Wymyślony w hołdzie trenerowi, który polską siatkówkę doprowadził do złotego medalu olimpijskiego w Montrealu (1976 rok). W tym roku memoriał wesprą władze miasta.

Jak tu nie pomagać, gdy prowadzona przez Mroza Fundacja Huberta Wagnera również pomaga najbardziej uzdolnionym siatkarkom, wspiera jeden z olsztyńskich klubów i organizuje rozgrywki szkolne. Przygotowuje także amatorskie mistrzostwa świata lekarzy, jeszcze w tym miesiącu – i jak znam Jurka, to przedsięwzięcie też mu się powiedzie.

Pewnie uda się również Piotrowi Kulpace, lekarzowi, specjaliście od sportowych dolegliwości, który po latach nieobecności wraca do piłkarskiego klubu z al. Piłsudskiego. Szkoda, że już nie do Stomilu, z którym sporo przeżył, lecz do piłkarzy III-ligowego OKS 1945. Klubu, który boryka się z wieloma trudnościami, ale działaczom i zawodnikom nie brakuje zapału i wiary w lepsze jutro. Piotr może się przydać, przede wszystkim dla kopanej i ku polepszeniu zdrowia piłkarzy – by jak kiedyś wyskoczyć z ławki dla rezerwowych niczym torpeda i śmigać przez murawę do kontuzjowanego zawodnika. Ale jak znam Piotra, zrobi wszystko, by takich obrazków moje i innych kibiców oczy nie oglądały.

Wacław Ostoja

Chwila po udanym ataku na pole przeciwnika. Fot. Leszek Lik

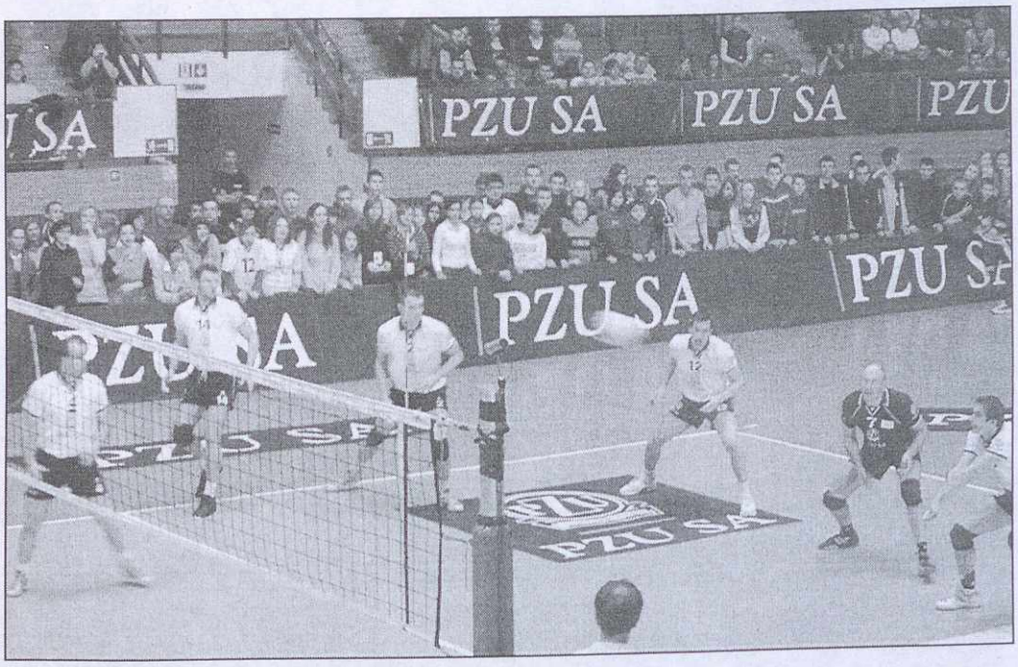

Piłkę odbierają nasi. Fot. Leszek Lik

Dokumenty Życia Społecznego
Akc. 19/05/05 2004
I-2